

ROK IV.
Kraków, dnia 8-go Maja 1910 r.
Nr. 19.

TYGODNIK OBRAZKOWY NA NIEDZIELĘ KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. — Do Ameryki 2 dolary, — do Niemiec 6 koron. — **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Administracya „Roli", Kraków, ulica Garncarska l. 1. — Cena ogłoszeń 30 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.**
Numer pojedynczy 10 halerzy.

Św. Stanisław Szczepanowski.

Około siedm mil od Krakowa na wschód leży małe, ale bardzo stare miasteczko Szczepanów. Zamieszkane przez ludność ubogą, przeważnie rolniczą, nie może się, pomimo kilku wieków swego istnienia, rozwinąć, bo leży na uboczu, zdala od dróg handlowych.

W tem to miasteczku urodził się przed ośmiuset kilkudziesięciu laty św. Stanisław, syn szlachetnego i bogobojnego Wielisława i Bogny. Już w młodości odznaczał się nadzwyczajną skromnością, uprzejmością i pilnością w naukach. Ponieważ wtedy nie było jeszcze wyższych szkół w Polsce, przeto rodzice wysłali go do stolicy Francyi, wielkiego już wtedy miasta Paryża. Ukończywszy tam nauki, przyjął święcenia kapłańskie i powrócił do Polski. Tu zasłynął wnet wielką mądrością, bogobojnością i miłością bliźnich, to też w niedługim czasie powołano go na stolicę biskupią w Krakowie.

Wtedy panował w Polsce Bolesław Śmiały, syn Kazimierza Odnowiciela. Był to monarcha dzielny i mądry, ale nagły i porywczy. Prowadził liczne i śmiałe wojny z sąsiadami i prawie zawsze zwyciężał. Jak pradziad jego, Bolesław Chrobry, tak i on zajął stolicę Rusi, Kijów, i osadził tam na tronie księcia, który się powierzył jego opiece. Gdy jednak po załatwieniu spraw ruskich nie spieszył się do domu z powrotem, a do rycerzy jego dochodziły wiadomości, że w rodzinnej ziemi powstały bunty podwładnych, którzy rabowali, palili i niszczyli ich posiadłości, krzywdząc ich żony i dzieci, wtedy rycerstwo nalegało na króla, aby opuścił zajętą Ruś i wracał do Polski. Bolesław jednak uczynić tego nie chciał. Wtedy większa część rycerstwa, opuściwszy samowolnie króla, wróciła do Polski i rozpoczęła straszną pomstę nad rabusiami i buntownikami. Król, nie mając już dostatecznej siły, aby się w zajętym Kijowie utrzymać, musiał go również z wielką goryczą i żalem opuścić, a wrócić do Krakowa. Pełen gniewu, srogo mścić się począł na niewiernych mu rycerzach.

Upominał go świątobliwy biskup Stanisław Szczepanowski, ale zapamiętały w gniewie król na nic już nie zważał. Wtedy biskup rzucił na niego klątwę kościelną, a król, mszcząc się za to na nim, sam go własną ręką zabił w kościele krakowskim na Skałce, a ciało jego na kawałki porąbać kazał. Stało się to dnia 8 maja 1079 r. Przed oburzonym tą straszną zbrodnią narodem musiał Bolesław uchodzić z Polski i w klasztorze karyntyjskim w Ossyaku jako tułacz życie zakończył, pędząc życie pokutnicze i bogobojne.

Pocięte na kawałki ciało świątobliwego biskupa, złożone przez duchowieństwo, zrosło się cudownym sposobem, a na jego grobie liczne cuda dziać się poczęły. Chorzy, ślepi i różnego rodzaju kaleki zdrowie odzyskiwali.

W 60 lat po śmierci św. Stanisława Polska rozćwiartowała się na części: podziału dokonał Bolesław Krzywousty między swych synów. Polskę ogarnął bezład i bezsilność, zdawało się, że się nigdy nie podźwignie.

Kiedy jednak w r. 1254 Ojciec św. Innocenty IV. policzył Męczennika w poczet świętych i nadał go Polsce za patrona, poczęły się zrastać rozbite po śmierci Bolesława Krzywoustego cząstki Polski, aż wreszcie za Władysława Łokietka, a jeszcze bardziej za syna jego, Kazimierza Wielkiego, króla chłopków, nietylko zrosła się zupełnie w jedną całość, ale zajaśniała taką zamożnością, dobrobytem i sławą, że się obcy monarchowie zdumiewali i przyjaźni z Polską szukali.

Ale za ostatniego króla polskiego rozpadła się Polska znów na części. Sąsiednie mocarstwa podarły ją na kawały, a podanie krąży, że rozdartą pozostanie tak długo, jak długo czekał biskup Stanisław Szczepanowski ogłoszenia go świętym. Opowiadają, że po skończeniu się lat pokuty za niewiarę i złe obyczaje czasów saskich i Stanisława Augusta, powstaną śpiący dotąd rycerze i uwolnią swój ukochany kraj od wrogów. Trzeba tylko, aby zastali lud polski godnym uwolnienia. Trzeba wymieść ze serca nienawiść wzajemną, walki bratnie usunąć, oświatę pomiędzy ludem podnieść, wiarę wzmocnić, złe obyczaje poprawić, miłość bliźniego w sercach zapalić, zamożność ogólną przez usilną pracę i oszczędność podźwignąć, wzajemną zgodą wszystkie stany związać, a wtedy za przyczyną św. Stanisława Bóg nam dopomoże. Nie zginiemy, — i tak Polska, jak w tylu ciężkich klęskach i nieszczęściach nie zginęła, da Bóg i w przyszłości nie zginie.

Krzyżacy na Litwie.

XXII. NOWA RZECZY POSTAĆ.

Kiejstuta na Litwie rządy. — Nowy Krywekrywejte. — Zamknięcie świątyni Znicza. — Jagiełło w Krewie. — Przybycie Akseny. - Podstępne sposoby kobiety. — Nędzarz na drodze wileńskiej. — Obawy przesądne Jagiełły. — Ukryte pismo. — Bunt korybuta Olgierdowicza. — Jagiełło dowódcą wojska witebskiego.

Kiejstut, objąwszy rządy księstwa Litewskiego, o to się starał najbardziej, aby lud jemu podległy na zmianie pana nie tylko nie stracił, lecz owszem zyskał, i wszystkie swe usiłowania do tego celu obrócił. Spostrzegł on, że pod pobłażającym rządem synowca, sprawiedliwość, łącząca poddanych z panami, coraz bardziej wychodząc z karbów, lud wiejski zostawiła dowolnej ich władzy. Zamki i dwory możnych rosły w bogactwa i przepych, lecz kmieć pracowity coraz opłakańsze wiódł życie. Jagiełło, zajęty w obcych krajach wojnami, lub odpierający od swych granic napastnicze hordy, mało miał czasu, lub niedość chęci, żeby się trudnić wewnętrznym kraju porządkiem. Umieli z tej niedbałości korzystać posiadacze ziemscy; mocniejszy uciskał słabego, urzędnik dowolny brał pobór, a kiedy Ciwun nieludzki od świtu do zmroku stał z batogiem nad kmieciem, dobywającym ciężko z lasów i bagnisk rolę pod zasiew, żołnierz z orężem w ręku przewodził zagrodzie włościanina, brał mu dobytek i uciskał rodzinę. Czuły o dobro ludu Kiejstut, całą swą baczność zwrócił na ograniczenie władzy dziedziców; jeździł po kraju, zwiedzał Litwy zakąty, badał skrzywdzonych, stanowił prawa, zmieniał urzędników i w tak ścisłe wziął kluby swawolę, że panowie i słudzy, bojąc się stracenia włości, musieli, odstąpić od dawnych zasad, a lud wiejski, coraz jawniejszą oddychając swobodą, błogosławił rękę, która go z nędzy tak wielkiej dźwignęła.

Łatwo sobie wystawić, jak ten nowy rzeczy porządek niemiłym być musiał panom litewskim i jak mocno obrażał ich dumę. Smutne ich myśli nieraz się zwracały ku stronie, kędy przebywał Jagiełło. Różne w cichości jego powrotu składali rady; ale te chęci, chociaż najgorętsze, pod bocznym rządem Kiejstuta, nie mogły przynieść pożądanej zmiany. Ze wszystkich atoli urządzeń najdotkliwszym dla nich zarzutem było postanowienie nowego Krywekrywejty w osobie Jerbuta.

Pierwszy to był przykład w dziejach religii złożenia z dostojeństwa Krywekrywejty!

Jak tylko dostąpił Jerbut pożądanego celu, zaraz zajął się urządzeniem podług swych myśli służby i obowiązków sług Znicza. Naprzód tedy kąty świątyni, starannie przejrzane, różne ukazały miejscowych ulepszeń potrzeby. Wkrótce rozszedł się pogłos, że przy zwiedzaniu świątyni, w mieszkaniach kapłanów odkryto zbrodnicze porozumienia. Wieść ta nową zgrozą lud przejęła, lecz nikt nie wiedział, jakiego rodzaju jest zbrodnia i kto winowajcą. Zamknięto drzwi świątyni na rozkaz Jerbuta. Był to znak wielkiej klęski w narodzie i najdotkliwsze dla ludu wyzucie. Widziano codzień smutne tłumy koło drzwi świętych, nakształt gromadzących się pszczół koło ula, którego otwór nielitościwa zamknęła ręka. Gdyby się Kiejstut znajdował w stolicy, możeby nie przyszło do tej ostateczności, lecz książę, w tej porze będąc w obozie o mil kilkanaście od Wilna, gdzie wojsko na wyprawę gotował, nie mógł zaradzić smutnej przygodzie.

Tymczasem mieszkańcy Wilna i miast okolicznych, pozbawieni drogiego szczęścia, czas w smutku i żałobie pędzili, pobożniejsi odmawiali sobie wszelkich przyjemności życia, potrzeb nawet najpierwszych, aby tym sposobem przekonać bóstwo, że zagniewanie jego im być miłem nie może. Już od dni kilkunastu trwała ta klątwa okrutna i nic nie wróżyło zmiany jej na szczęśliwszą kolej. Twarz posępna i zagniewana naczelnika wiary, potrwożone umysły młodzieży, zdawały się owszem zapowiadać straszliwych wypadków następstwo. Każdy się dopytywał, czem są obrażeni bogowie, lecz nikt nie mógł innej odpowiedzi odebrać, jak tylko, że krew winowajcy zaledwo w stanie być może ukoić ich gniew sprawiedliwy. Dostrzeżono jednak, że Jerbut, uwiadomiony o przebywaniu w Kiernowie Trojdana, posłał do niego rozkaz, aby się stawił niezwłocznie w świątyni, ale go już tam posłaniec nie znalazł, owszem, przyniósł odpowiedź, że Trojdan przed kilku dniami opuścił Kierdów i do Wilna wrócił.

Kiedy tak wielkie zmiany i odkrycia zachodziły w stolicy, Jagiełło smutne dni pędził w zaciszu Krewa. Usunięty od spraw publicznych, samotny i zapomniany, niełatwo mógł się z nowym stanem oswoić. Oddane mu w rządy księstwo Witebskie, nadto było szczupłym wydziałem w porównaniu krajów, nad któremi panował, aby go mogło przyjemnie zatrudnić, nadto wiedział dobrze, że każdy czyn jego podlega surowej odpowiedzialności.

Niespodziane przybycie Akseny rozrzewniło i uradowało go razem, ledwie w pierwszej chwili mógł poznać kochaną siostrę, tak ją choroba i nieszczęście zmieniły. Przebierając się ona z Kiernowa do Krewa w towarzystwie staruszki, przewodniczki swojej, okryta odzieniem prostej wieśniaczki, szczęśliwie do Wilna przybywszy, naprzód na grobie męża i matki zwyczajem pogańskim wieczną przysięgała nienawiść sprawcom jej niedoli, potem starała się z blizka przeświadczyć o wrażeniu, jakie nowe rządy czynią na mieszkańcach stolicy. Krótki jej pobyt w Wilnie wielkie pod tym względem odkrył jej prawdy i ukazał widoki ratunku.

Jak tylko przekonała się o nienawiści możnych ku nowemu panu, nie wahała się im objawić, mianowicie kilku przyjaciołom, o których wierności najlepiej trzymała; w liczbie ich znajdował się Hamilon, zasłużony pod Jagiełłą urzędnik, który dla swych talentów wojskowych w nowym stanie rzeczy miał wpływ pewny do rządu i znaczenie u księcia. Od niego to Aksena potrzebnych sobie wiadomości dostała, a kilka chwil rozmowy, odnawiając między nimi pamięć dawnych stosunków, dały jej poznać, że Hamilon nie przestał być wiernym jej bratu.

Jeżeli Jagiełło wielką w siostrze znajdował odmianę, niemniejszą ona między dawnym a obecnym bytem brata spostrzegła różnicę. Co za smutny ze szczęścia w niedolę upadek! Zamierzchłe w lasach i błotach Krewo, pozbawione wszelkich przyjemności życia, dom drewniany, napół w ziemię zapadły, służba ograniczona, kuchnia pospolita, nie mogły iść w porównanie z ozdobnem, ludnem i we wszystko obfitem Wilnem. To zaś ją najbardziej bolało, że widziała księcia otoczonym tajną strażą, która wszystkie jego przestrzegając kroki, sprawę z nich tajnie Kiejstutowi zdawała. Przeznaczonemi do tego osobami były: Proxa, Bilgen,

Mostew, i Żybinta, którzy pod pozorem sług dworskich, w każdej chwil mieli pilne oko na niego.

Proxa, w urzędzie podczaszego, człowiek mężny, śmiały i obrotny, był naczelnikiem tej straży. Był tak chciwy zysku, że gdyby mu dobrze zapłacono, pewnieby odrazu, za pomocą swego urzędu, pozbyć się Jagiełły potrafił, lecz wiedząc, że książę jest jeszcze panem znacznych złota i srebra zapasów, łagodnie się z nim niekiedy obchodził. Brat jego Bilgen, koniuszy z urzędu, prostak z natury, mniej był w przedsięwzięciu śmiały, lecz za to niezmiernie surowy w przestrzeganiu postępków uwięzionego mocarza. Co do Mestowa, mieszczanina krewskiego, człowiek ten w wieku podeszły, na wszystko zezwalał, byle ciągle widział przed sobą pełną czarę krupniku *). Żybinta zaś, dozorca pieców i kominów, nie więcej miał do spostrzegania nad to, żeby się codzień zapewnił, jako książę w domu nocuje i żeby drzwi jego pilnował.

Tak smutny stan kochanego brata, zamiast pognębienia duszy Akseny, wzmógł owszem jej siły i przejął niepokonaną żądzą wydobycia go z upokarzającej niedoli, której niejako przez swe dowolne zamęźcie czuła się najpierwszą przyczyną. Postrzegła dobrze, że poprawa jego losu zależy szczególnie na bacznem postępowaniu. Pomocną bardzo w widokach swoich znajdowała staruszkę, która ją z Kiernowa przywiodła do Krewa. Miała czas w podróży poznać jej zdatność i chęci, a znajomość jej dróg, osób i różnych wypadków, nieraz ważną Aksenie przyniosła usługę.

Jagiełło, widząc tak szczerą i czynną chęć siostry, umiał się poddać jej rozrządzeniu, żadnej nie opuszczał zręczności zasłużenia się Jurdze i przekonania zwycięzcy.

Oświadczenia te, jakkolwiek z potrzeby czynione, nie były jednak bez pewnego prawdy i szczerości pozoru, a wsparte świadectwem dozorców, umiały trafić do przekonania Kiejstuta.

Kiedy tak na dobre rozumienie o sobie zasługiwał Jagiełło w stolicy, w domu wszystko czynił, co tylko mogło pozyskać zaufanie Proxy i Bilgena. Nie przebrana w sposobach Aksena pomagała bratu z poświęceniem się i przenikliwością, które są znamieniem usiłującej dopiąć swego celu niewiasty. Nie mógł Jagiełło w stanie swym niewoli wprost od siebie czynić darów dozorcom, boby to niechybnie obudziło ich czujność i o gorszą go może przyprawiło niedolę; Aksena więc, wyręczając brata, umiała im nastręczać sposobność oddania sobie małych przysług, ażeby odwdzięczając za nie, miała prawo zobowiązywania ich darami. Ułożyła ona pod pozorem niedostatku ludzi w Krewie, zniszczyć pomału granicę dzielącą służących od panów, zbliżając do siebie, do poufałego z sobą i bratem obejścia się służbę ośmielała. Miłość własna łatwo nieostrożnych w te sidła zawiodła, wkrótce Proxa i Bilgen zajęli miejsce u stołu księcia, dzieląc odtąd bez przymusu towarzystwo pana, niekiedy i Mostew był przypuszczony do tego zaszczytu. Przykra to zapewne i bardzo bolesna była potrzeba dla córki Olgierda, stawiać się w równi z ludźmi tego rodzaju, słuchać ich prostych wyrażeń i pochlebiać ich zdaniu! Ale wszystkie te trudy i ofiary sowicie jej opłacała sposobność lepszego poznania umysłów straży, wydobyte z niej potrzebne wiadomości, a nadewszystko nadzieja doprowadzenia do pożądanego celu swych zamiarów.

*) Gorzałka, miód, pieprz i inne korzenie, zmieszane razem i zapalone płomieniem.

Tak więc Kiejstut, ciesząc się poprawą synowca, zdał się na niezachwianym panować tronie, Aksena, ujmując dla brata przyjaciół, miała szpiegów w Wilnie i ledwie nie codzień odbierała jak najwierniejsze doniesienia działań Kiejstuta, podług których czynne oswobodzenia Jagiełły przedsiębrała środki.

Przechodząc się raz z siostrą Jagiełło gościńcem od Oszmiany, kędy wileńska szła droga, ujrzał obdartego biedaka, który nieśmiało od lasu skradając się, ustawicznie mu się kłaniał. Był to istny obraz nędzy. Wysoki i blady chłopak, zaledwie kilka miał szmat na sobie, które źle nagość jego kryły. Głowę mu przewiązywał kawał grubej płachty, w ręku trzymał kij długi, tak zaś był chudy i nędzny, że wiatr zdał się nim powiewać, jak wyschłą łodygą. Zimno jesienne ciągłem go przejmowało drżeniem, a białe i duże zęby błyszcząc w ustach, niemiłą z całą postacią wystawiały sprzeczność. Spostrzegłszy Jagiełło tę marę, cofnął się i zaczął ku mieszkaniu wracać, ale im spieszniej uchodził, tem go bliżej nędzarz doścignął i ustawnie kłaniając się ledwie nie chwytał za poły.

— Czego ty chcesz odemnie? — rzekł książę, czekanem *) mu grożąc.

— Ach! poznaj, poznaj mnie, panie! — zawołał uradowany nędzarz — poznaj i zlituj się, bo mnie już ludzie znać nie chcą!

— Zgiń, przepadnij, szkodliwe licho! Tego też ci trzeba, żeby się ludzie z tobą bratali — odpowiedział książę. — Tyś to mię Wilna zbawiło, tyś mię osadziło na Krewie i tu cię jeszcze moja sposobność sprowadza, ale nie doczekasz mnie dosiędz. — I splunął trzy razy, uważając nędzarza za widmo nieszczęścia.

— Jam cię Wilna zbawił? — śmiejąc się niezgrabnie powtarzał nędzarz — ja książąt państwa pozbawiam, a sam z głodu umieram!

— Tak, tak, ty sprośny duchu! Precz mi zaraz z oczu.

— Ale co się wam dzieje? — mówił zdziwiony nędzarz. — Biedny pan, nieszczęście mu rozum zabrało. Patrzcie tylko dobrze, to ja poczciwy Daszuk, stróż niegdyś łaźni książęcej. I jabym też mógł czego was pozbawić na świecie? O! to gorzej dokucza, niż głód i zimno. Pókiś ty nam panował, ja nie byłem taki, miałem kąt ciepły, czapkę i kożuch na zimę, a teraz przyszedłem do nędzy, że mię trudno i poznać!

— Łżesz, łżesz, przebrzydłe licho — mówił Jagiełło, coraz się dalej cofając — chcesz mnie omamić, ale nic z tego nie będzie. Świadczę się bogami, nie znam ciebie i wcale znać nie chcę. Ale już się wolę okupić. Na, weź to i leć na suche lasy — i pieniądz mu rzucił pod nogi.

— Nie chcę pieniędzy — rzekł nędzarz — chcę tylko, żebyś mię poznał. Pozwól mi tylko, panie bliżej do siebie przystąpić.

— Tak właśnie, żebyś mię obeszło dokoła i pod moc swą wzięło; ani mi się waż ruszyć z miejsca, bo ci głowę roztrzaskam.

— Do czegoż to biedne panisko przyszło! — powtarzał nędzarz — zlituj się, panie! Od rana czatuję, dwa ci tylko mam słowa powiedzieć: mam ci coś oddać.

*) Czekan — kij z siekierą.

— Ale mój bracie — rzekła Aksena — porzućże obawę. Nic ci się złego nie stanie. Mnie się zdaje, że znam tego biedaka.

— Tak jest! Trzeba być sprawiedliwym — odpowiedział książę. — To też mnie zgubiło, że tym nędzarzom pozwalałem przystępu do siebie. Oni zawsze mają co albo do wzięcia, albo do oddania. Czyż i tu nie będę miał od nich spokoju? Już widzę, że on cię urzekł.

— Piękna córko Olgierda! Ty mnie poznaj przynajmniej i przyczyń się za mną. Miłe bogi! toż nie kto inny, tylko jam łaźnię parą napełniał; teraz inni moją służbę posiedli, przyszedłem na biedę i żeby nie miłosierny Hamilon, możebym dawno zdechł z głodu. — Tu zaczął płakać.

Wspomnienie Hamilona, strażnika zamków wileńskich, który, jak się wyżej rzekło, przychylnej był chęci Jagielle, wyrozumialsze dla nędzarza obudziło czucia. Szczególniej Aksena przypomniawszy sobie, że chłopak ma coś do wręczenia, najwyższą pałała niecierpliwością wybadania go.

— Więc znasz Hamilona? — pytała go z zajęciem — czegoż więc żądasz?

— Mam coś do oddania od niego — obzierając się wokoło, odpowiedział nędzarz. — Coś do oddania, ale do rąk własnych księcia.

— Nic z tego nie będzie, mój miły — rzekł nanowo strwożony Jagiełło. — Ba! tego też ci trzeba, żebym co przyjął od ciebie. Źleś trafił, mój przyjacielu!

— Cóż to masz do oddania, pokaż mi zaraz? — pytała coraz niespokojniejsza Aksena.

— Mam pismo maleńkie, ale bardzo ważne zapewne, bo pan strażnik sam, przyszedłszy do mojej budy, zbudził mię i tak mówił: „Daszku! weź nogi za pas, idź prosto z tem do Krewa i póty tam zostań, aż znajdziesz sposobność przystąpienia do księcia Jagiełły i oddaj mu to pismo, rozumiesz? samemu panu Jagielle. Wszak go znasz? dostaniesz za to od niego odzienie i jeść dużo; a trzymaj dobrze w garści pismo, żebyś go nie zgubił, nie pokazuj nikomu i ruszaj co żywo!“

— Ale gdzieszże je masz? dajże czemprędzej — powtarzała niecierpliwie Aksena, a Jagiełło, zdziwiony śmiałością siostry, zaklinał, żeby przynajmniej nic nagą ręką nie brała.

— To mniejsza — rzekł Duszak — ale to gorzej, że ja tego pisma nie dam nikomu, tylko samemu panu Jagielle.

Ukazawszy zmiętą kartkę w garści, wzywał księcia, aby ją odebrał. Wyciągnął Jagiełło długą swą szyję, zajrzał w pismo z daleka i poznał Hamilona rękę. Trudna to była przeprawa do niego, a dla Akseny chwila najwyższej niespokojności; ośmielił się nakoniec, obwinął rękę chustką i odebrał kartkę, której wyrazy były następujące:

Jak mieć chciałeś, tak się stało. Będziesz miał sobie powierzone dowództwo. Wojska zaczynają już ruszać.

Te słów kilka najwyższą radością przejęły Aksenę; umiała jednak ukryć swe wzruszenie, a Jagiełło dzielił uczucia siostry.

Rozmawiając, powracała Aksena z bratem ku mieszkaniu. — Nie zapomniała zalecić Daszukowi, żeby nikomu nie mówił we dworze, z czem był przysłany, chociaż w istocie on sam nie wiedział, jakie poselstwo sprawował. Tymczasem Jagiełło, wychodząc pomału ze stanu nieczułości, w którym dotąd zostawał, zagrzewany ciągle przez siostrę, nagle zajął się widokami nowego swego powołania.

Aby mieć wyobrażenie tych nowych zaburzeń, do których miał czynnie Jagiełło należeć, trzeba się z blizka przypatrzeć postaci Litwy pod rządem Kiejstuta i zatrzymać nad wpływem, jaki miała zmiana panującego księcia na umysły władców i książąt. Zmiana ta, jak się wyżej rzekło, dla ścisłego wymiaru sprawiedliwości i danej opieki włościanom, nie bardzo im była przyjemną. Jeżeli synowie Kiejstuta w wyniesieniu ojca szczęśliwą dla siebie rokowali przyszłość, bracia Jagiełły przeciwnie, w jego upadku własną spostrzegając niedolę bojaźliwi lub nie dość mocni, mniejszą lub większą na pozór nowemu panu okazywali przychylność. Nie wszyscy jednak równego byli zdania w tej mierze. Korybut Olgierdowicz, książę siewerski. brat Jagiełły czwarty z porządku rodzeństwa, mąż dzielny i śmiały, żywiej nad innych uczuł zgon matki i krzywdę uczynioną bratu; podniecany ciągle namową Lizdejki, nietylko wypowiedział Kiejstutowi podległość, lecz, zagrzewając braci do łączenia się, śmiał mu się stawić w groźnej postawie.

Była to dość słuszna przyczyna dla mocarza Litwy, aby na zuchwałego lennika podnieść oręż pomsty; lecz inny jeszcze powód skłaniał go do przedsięwzięcia tej wojny. Sławna z bogactw i zamożności Korybuta stolica, Nowogród siewerski, oddawna już ściągała na siebię uwagę Jurgi, który, z łupów tego grodu obiecując nowe sobie korzyści, nie przestawał w umyśle pana popierać tej wojny i tak go gniewem zapalił, iż Kiejstut, oddawszy straż miasta Hamilonowi, z całą siłą poszedł na nieposłusznego synowca.

W tej wyprawie Jagiełło na rozkaz stryjowski wyciągnął z wojskiem witebskiem, ażeby składać straż jego tylną.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Do Patrona oraczów.

(Na 10 maja).

Wesołe życie — wiosna nadchodzi!
A więc do pracy starzy i młodzi,
Bo w tak prześlicznej wiosennej porze
I Tyś pracował, o Izydorze!
Ty nasz Patronie wiejskich rolników,
Ty, sam pochodząc z tych zarobników,
Wiesz, co to znaczy, jak rolnik orze,
Więc nam dopomóż, o Izydorze!
Ty Izydorze, z pługiem chadzałeś,
Ty w pocie czoła sam pracowałeś;
Nieraz łzy w oczach miewałeś boże: —
Wstaw się za nami, o Izydorze!
Od wrogów różne ciosy znosiłeś,
A o cierpliwość Boga prosiłeś,
Przed światem nieraz kryłeś się w norze
I modliłeś się, o Izydorze!
A chociaż zawsze byłeś w kościele —
Czy to w dzień zwykły, czy to w niedzielę,
Mimo to byłeś przy pracy w porze
I w czas zrobiłeś, o Izydorze!
Cnotliwie żyłeś i pracowałeś,
A więc wielkiego szczęścia doznałeś:
Bóg Cię do nieba wziął na swe łoże!
Stamtąd nas wspomóż, o Izydorze!...
Dziś Cię błagamy wiejscy rolnicy,
Na ziemi Twoi współzawodnicy,
Abyś się wstawił przed trony Boże
O pomoc w pracy, o Izydorze!

Józef Sieńczak z Bojowic.

HISTORYA POLSKA W OBRAZKACH.

11.

Bolesław Krzywousty, który panował od roku 1102 do 1139 wykołysał się w zbroi, a zabawką miał szablę i łuk. W dziewiątym roku życia prosił mały chłopczyna ojca na klęczkach, aby go posłał na wojnę z Sieciechem. Ojciec rad nierad pozwolił i mały Bolesławek równo z drugimi żołnierzami robił służbę w obozie, spiąc na gołej ziemi, stojąc na warcie i harcując z nieprzyjacielem.

Potrzebną była mu ta wprawa do trudów i niewygód, bo nieprzyjaciele czyhali ze wszystkich stron na Polskę. Jednym z nich był cesarz niemiecki Henryk V, który wyruszył pod miasto Głogów na Śląsku i obległ je z ogromnem wojskiem.

Głogowianie bronili się, jak mogli; widząc jednak, że mury stare i słabe, prosili cesarza, aby im dał spokój przez 5 dni a w zakład, że się przez ten czas spokojnie zachowają, dali synów swoich Henrykowi.

Gdy się skończył dzień piąty, cesarz przysłał, aby się poddali, ale oni zamiast odpowiedzi zaczęli strzelać z murów, które przez ten czas cokolwiek naprawili.

Rozgniewani Niemcy zaraz rzucili się tłumnie do szturmu, wiodąc przed sobą dzieci Głogowian. Lecz ojcowie, którym milszą była Ojczyzna, niż własne dzieci, zaczęli z wież i murów rzucać na Niemców kamienie, młoty gwoździami nabite, lać gorącą wodę i wrzącą smołę, tak, że Niemcy musieli od Głogowa odstąpić.

Bolesław miał na tyle wojska, aby ich zmusić do opuszczenia Polski, lecz, nie chcąc darmo rozlewać krwi, wysłał do nich posłów, aby ustąpili. Gdy się Henryk na to nie zgodził, uderzył wtedy nagle na nich Bolesław i pod miastem Wrocławiem pobił zupełnie. Trupów pozostałych nie było czasu pogrzebać, więc je psy zjadały, wobec czego pole bitwy nazwano „Psiem Polem“.



Bolesław Krzywousty na „Psiem Polu“.

Wśród pogan.

Anglia w siódmym wieku po Chrystusie była jeszcze pogańską. Papież Grzegórz W. postanowiwszy zająć się koniecznie jej nawróceniem, wyprawił do Bretanii przeora awentyńskiego klasztoru Augustyna z 40 zakonnikami.

Nasłuchawszy się o dzikim kraju, wodą zewsząd otoczonym, a barbarzyńskich mieszkańcach, zakonnicy lękali się jechać, lecz przeor przemówił do nich tak gorącemi słowami, iż przyrzekli mu towarzyszyć. Kiedy poczęto robić przygotowania do drogi, ksiądz Augustyn kazał do skrzyni obok krzyża, kielicha, monstrancyi, stuły oraz innych kościelnych przyrządów, włożyć rozmaite narzędzia ciesielskie. Zdziwieni zakonnicy zapytali, na co one? Przeor odpowiedział, iż gdy staną na miejscu, wtedy się dowiedzą.

Pogoda sprzyjała podróżnym, i bez żadnej złej przygody wylądowali Misyonarze na nieznany sobie ląd. Kazawszy rozbić namioty w pobliżu brzegów, gdzie okręt ich zatknął kotwicę, rozgościli się w nim, jak w domu. Przeor oświadczył towarzyszom, iż pójdzie Bretonów nauczać wiary św., i wyjął ze skrzynki krzyż, a z nim razem ołowiankę ciesielską. Teraz zdumienie zakonników jeszcze większe; spostrzegł to przeor i rzekł:

— Gdybym nauczył ich tylko modlić się, zrobiłbym z nich na pół chrześcijan, bo słowem tylko czciliby Boga. Ja zaś chcę ich nauczyć nie tylko modlić się, ale i pracować, nie tylko ustami czcić Pana wszech rzeczy, ale i czynem. Chcę z nich prawdziwych ludzi przerobić, bo ten tylko godzien nazwy człowieka, kto pracuje. Chrystus także zalecał pracę, a jam jego wyznawcą i pokornym sługą.

Słowa rozumnego męża trafiły do przekonania zakonników. Każdy z nich znał się na jakiemś rzemiośle i poszli pomiędzy lud Bretonów i uczyć go poczęli kochać Boga, prawdę i pracę, a lud bretoński nie odepchnął ich, bo zrozumiał, że im dobro niosą. Sam też król Etelfred przyjął nową wiarę, świątynię chrześciańską wystawił i światłego przeora mianował arcybiskupem kanterburskim.

Niestrudzony w swej pracy, niezmordowany w poświęceniu Augustyn, szerzył coraz dalej w Bretanii światło wiary, coraz więcej ludności nawracał, aż w końcu cała Anglia chrześciańską została, a Kościół, nagradzając zacnego i rozumnego biskupa, po śmierci w poczet Świętych go policzył.



MACIEK BZDURA GADA:

Już od paru dni myślę i myśle i coraz bardzi mi się widzi, zem się z cypkiem w garści urodził. Ledwie dwa tygodnie przesło, jagem ogłosił w gazytach, ze mi trza baby, a już trzy dzieuchy we mnie się rozlubiały: jedna z Krakowa, druga z Kolbuszowy a trzecia z Sufcyna. Trzy będzie, jak porachuję te co listy do mnie pisały, a ile takich co do mnie nie pisały a oskoma je na wydanie zbira!

Ale to nic jesce, ze mnie chcą, ale ważniejse, ze to mądre dzieuchy, bo nawet pisać umią, a jedna z nich wirse wali, jak chleb z masłem.

Ta wirsowana panna z Kolbuski, takie do moich gazyciarzy piękne śpiwki dla mnie napisała:

Oświatcyny do pana Maćka Bzdury.

Sanowni gazyciarze! musę Wam powiedzieć,
Ze ja juz bez Maćka ni mogę usiedzieć,
Bo gdym go ino uźrała na Wasem obrazku,
Zaraz mnie utęsknienie siadło na serdusku.
Serce mi wciąż gadało, ze mnie przeznacony...
Zreśtą, dyć on se suka wykształcony zony:
Zeby mu reśpondentkę casem napisała,
Zeby go za syję zawse sanowała...
Ja tyz ta do tego jezdem bardzo śwarna,
Bo choć w głowie mam pusto, ale w gembie gwarno
Potrafię tez do gazet wirse wypisować,
Potrafię go za syję nawet usanować.
A jesce obznajmiom panów gazyciarzy,
Ze od Maćka ni mam tez nic spetniejsej twarzy.
Więc mnie tez za babę la niego wybierzcie...
Niech mi go zazdroscą wszyćkie panny w mieście,
Bo ja jezdem nawet krzyneckę łucona,
To la Maćka będzie dobra taka zona,
Bo choć tam do gazet jesce nie pisuję,
Przeciez se sarady, jak nic odgaduję.

Jak świętego Pietra kocham, jak to ona wszyćko śpekulantnie pedziała! A ze mądra dzieucha, to pewne z tego powodu, ze mnie chce, a drugie, ze nawet pisać umi, a piąte, ze gazyty cyta. A nietylko ze je cyta, ale nawet zagatki odgadnąć potrafi, bo jak mi gazeciarze w tem liście cytali, to tak pise:

Kamienie mieć musą panowie mularze,
Sarad nie powiedzą naprzód gazyciarze...

A juz najmądrzy ze wszyćkiego, to końcy swoje pisanie takiemi ślicnemi słowami:

Zreśtom ja se głowy nie chce łamać wiele,
Bo se chce być piękną na swoje wesele!
Wiem ze mnie Maćkowi ganić nie będziecie,
To Was pocęstuję, jaz się popijecie.

Helena S . . . . ówna.

A ze jezdem człek ućciwy, to musę przyznać, ze gazyciarze nie tylko mi nie ganili, ale jesce harap na wiano obiecali podarować.

Poćciwi ludzie ci gazyciarze!

* * *

A druga, ta ze Sufcyna, co jej na przezwisko Stefcia, to jesce okropniejsy list napisała i to wprost do mnie. Jak mi go gospodarz cytali, tom ze załości ni móg dokońcyć piąty donicki zimniaków na wiecerzą, bo mi się na płakanie zbirało.

A w liście tak stało:

Drogi Maciusiu!

Wycytuje ja Stefcia z gazytki tfoją niedolę, jaką mas na ty tam gdzieś słuzbie i ubolewam nad tem straśnie. Aleś dobrze, Maciusiu, zrobił, ześ się postanowił ozenić, bo ci duzo lepi będzie, bo cię baba mniej walić będzie, jak bida.

A ze, drogi Maciusiu, spodobały mi się tfoje miłe słófka, jakie układas do gazytki, a jesce bardzi tfoja ufotografowana gemba w gazytce, przeto ja, Stefcia, nieśmiało ale odzywam się do ciebie, cybyś mie ty nie pojął za zonę?

Będzies miał, Maciusiu, ze mnie bardzo dobrą zonę, to ci mówię prawdziwie!

Ale nie myśl sobie, Maciusiu, zeby ja się wyśmiewała z Ciebie, bo ja się prawdziwie odzywam do ciebie i mam strasną ochotę być tfoją zoną.

A co się tycy majontku mojego, to prosę Cię, Maciusiu, nie gniwaj się na mnie, zem ci go nie opisała, bo jeźli uda się moja prośba do ciebie, to prosę cię, Maciusiu, przyjedź do mnie koleją, a zobacys mój majontek. Ale mnie się zdaje, ze cię uchowam przy sobie i nie potrzebujes się po tym świętym świecie tyrać.

Stratę jaką se zrobis na kolej, to ja ci wrócę. A teraz cię prosę, zebyś mi na to pisanie w gazytce odpowiedział

tfoja kochająca cię, Maciusiu,
Stefcia z Sufcyna.

Zaraz poznać ze to mądra dziewcyna, kiedy się na mnie poznała. A nie tylko śtukę pisania zna, ale się i na katefisie rozumie, kiedy gada, ze mnie uchowa przy sobie. Przeciez w katefisie najwyraźniej święty Pieter powiedział, zeby głodnego nakarmić, a to znacy, zeby mu dać nie tylko tyle jeść, coby se pojad, jak to dają mnie moja gospodyni, ale zeby se dobrze pojad.

Te z Kolbuski i te z Sufcyna tobym se obie wziął, kiedy mnie chcą, musę się ino gazyciarzów spytać, cy jem za gazytę płacą, bo to będzie najlepsiejsy dowód ze są mądre.

Rozchodzi się teraz jesce o te z Krakowa... Hm... hm... Jak mi gospodarz przecytali jej list, to jaz mi się zimno zrobiło. Okropnie się siepie i pada, ze jesce nigdy głupi baby nie widziała... A wierzę! pewnie nigdy w przeziradko nie patrzyła. Niechby tam zajźrała, toby się zaraz przekonała, zem nie zełgał. A i ja do niej tego nie gadał, bom jej, chwała Bogu, nigdy nie widzioł, ino do mojej gospodyni, którzy pacirza nie umią i nie wiedzą, ze tam jest wyraźnie napisane: „Chleba nasego daj nam dzisiaj!"... a nie ino ciągiem zimioki i zimioki.

Temcasem zycę wam scęśliwy drogi, a jak się w gazycie więcej dziewuch zgłosi, to jem powiem, ze je wszyćkie chce.

Albo lepi, to ja jem to z góry naprzód mówię, bo mi gadają, ze o takich nieprzyzwoitych rzecach, jak baby, to nie trza pisać w gazycie, ino o polityce. Od dziśdnia zrobiłem sobie takie ślubowanie, ze o zadnej babie ani słówkiem nie pisnę, ale w moich gadaniach będą same konserwatysty, lutowcy, wsiepolaki, demokraty i inne kraty. Amen.

Ciekawe polowanie.

Prócz łowów, które się po całym świecie na różne zwierzęta i ptaki odbywają, są jeszcze takie, które się odbywają nie po pięknych, zielonych polach i lasach oświeconych jasnymi promieniami słońca, rozweselonych żywemi barwami kwiatów i cudnym śpiewem ptasząt; nie po górach, z których oczy nacieszyć można miłym miast i wiosek lub groźnym głębokich przepaści i niebios sięgających turni widokiem. — Miejscem tych łowów są chłodne, ciemne, wilgotne kanały podziemne Paryża, a zwierzyną, na którą się poluje... szczury, których miliony żyją w kanałach tego miasta.

Wszelkie brudy i odpadki spływają z każdego domu do kanałów mniejszych, które znowu mają swe ujścia w kanale głównym. Przy tych to ujściach zbierają się szczury nocą, kiedy woda opadnie, na żer. Wielkie zapotrzebowanie tych zwierząt do zabaw myśliwskich z psami, które się odbywają ciągle w Paryżu, północnej Francyi i Belgii i dobra zapłata spowodowały, że w olbrzymiej stolicy Francyi wytworzył się osobny zawód, osobny odłam myśliwych zwanych „łapaczami szczurów“.

Uzbrojenie łapacza stanowią jego ręce, nogi obute w nieprzemakalne buty z cholewami poza kolana i latarka acetylenowa taka, jakiej się do roweru używa. Zamiast torby myśliwskiej ma na plecach zawieszoną klatkę z żelaznych prętów, w którą chowa zdobycz.

Tak przygotowany wchodzi nocą do kanału na łowy. Jest on tak swobodny, jakby u siebie w domu. Wąziutkim brzegiem podziemnej rzeki, zasłaniając starannie światło latarni, kroczy on tak pewnie i swobodnie jak każdy inny człowiek po miejskim chodniku. Każde ujście mniejszego kanału szybko oświeci i znowu, zasłoniwszy starannie światło, kroczy dalej.



Nagle stanął; szybko odsłonił światło; szeroki, jasny promień rozdziera głęboką ciemność. Łapacz się pochyla, zaciska wargi i poczyna cichutko, wabiąco gwizdać. Z ciemności wyskakuje natychmiast wielki szczur z błyszczącemi, czarnemi oczyma, i zakreślając koła, zbliża się coraz bardziej do ciągle gwiżdżącego łapacza; raz jest po lewej, to znowu prawej stronie, ale coraz to bliżej. Nagle łapacz nogę ruchem błyskawicznym na bok usuwa i wśród głębokiej ciszy rozlega. się coś jakby żałosny pisk: to krzyk szczura, którego łapacz pod nogą złapanego trzyma. Teraz jeszcze szybki jak błyskawica ruch ręki i zdobycz schowana do klatki a polowanie dalej tak samo się powtarza.

Myśliwy jednak nie bardzo zadowolony, bo łowy kiepsko idą; musi dobry kawałek drogi ujść, aby chwycić jednego, dwa lub najwyżej trzy szczury. Wie jednak, że cierpliwością i pracą ludzie się bogacą, to też nie zniechęca się, ale dalej odbywa wędrówkę, pilnie nadsłuchując. Wreszcie natrafił na suchy całkiem kanał. Zatrzymał się, odkręcił kurek wodociągu i woda ujście poczyna zatapiać. Słychać przeraźliwe piski szczurów, które sobie to suche miejsce za mieszkanie obrały, skąd ich teraz woda wypędza, grożąc zatopieniem. Setki ich uciekają, tworząc formalne mrowisko.



W środek tej wrzeszczącej okropnie gromady wskakuje łapacz i poczyna żniwo swoje. Za krótki czas klatka jest pełna, a jeśli szczury jeszcze są, to je chowa nawet za koszulę. Ręce łapacza są całe pokryte śladami ukąszeń szczurów, ale on zadowolony wychodzi na świat obładowany łupem, który dobrze spienięża.

Zawód ten do przyjemnych wcale chyba nie należy, jak z powyższego opisu widać. Polować trzeba w ciemnych, zimnem i wilgocią nasiąkniętych, smrodliwych kanałach, brodzić w tych brudach, no i w końcu brać w rękę te, tak nieprzyjemne zwierzęta, narażać się na ich ukąszenia. Pomimo tego jednak są ludzie poświęcający się temu zawodowi ze szczególnem jakiemś zamiłowaniem jak n. p. „król łapaczy“, Grzegorz Menart, który w ciągu zeszłego roku 20.000 tych zwierząt ułowił i sprzedał po 60 halerzy za sztukę. Zarobek 12 tysięcy koron, jak widzimy ładny, tylko sposób zdobycia go nieprzyjemny.

Czyby też u nas kto się temu zawodowi poświęcił?

A. T.

KOŁYSANKA.

Hej, wiosna, wiosenka!
Tak miło, tak błogo...
Zakwitła już w sadzie
Bieluchna wisienka,
Na polu za drogą
Już zboże cień kładzie!

A w sercu radośnie...
Tam wiejskie pastusze
Fujarką wygrywa
O szczęściu, o wiośnie...
Pieśń koi mą duszę
I smutek rozrywa!

I milej, weselej
Człekowi przy wiośnie:
Tu śmiechy, tam śmiechy..,
O, Boże, Ty przelej
Me smutki w tej wiośnie
W zdrój jeden uciechy!!

Antoni St. Bassara.

OKUP KRWI.

Rankiem dnia 30 października 1870 r. batalion 128-my, smagany deszczem i wichrem, przedzierał się z trudnością przez błotniste moczary z Denis do Kornew. Na przedzie jechał stary pułkownik, bodąc ostrogami chudego konia, a w ślady jego podążał młody, gołowąsy podporucznik, wstrzymując karogniadą klacz, która rwała się naprzód.

Pierwszym z tych dwóch mężczyzn był pułkownik de Klemont, powołany napowrót do służby wojskowej i pełniący obowiązki generała brygady, drugi podporucznik Robert Klemont. Ojciec i syn.

Pierwszy był już bardzo wiekowy; drugi wyrostek niemal. Jeden był weteranem drugiego cesarstwa, drugi kadetem nowej rzeczypospolitej *).

Syn jego przed kilku miesiącami zaledwie skończył nauki uniwersyteckie, a zapisawszy się do korpusu jazdy w dniu rozpoczęcia wojny, zdobył wełniane galony pod Chalons, srebrne pod Beaumont i jako chorąży Ducrota uwięziony został pod Sedanem, poczem wraz ze swoim wodzem uciekł z twierdzy z narażeniem życia, przenosząc śmierć nad niewolę. Ojciec zobaczywszy go, przytulił do piersi z jakąś dziką radością. Z czterech synów, których dała mu nieżyjąca już dziś żona, Henryk zabity został w Meksyku, Piotr ranny pod Wissenburgiem, Paweł uwięziony w Metz**) i tylko jeden zdrów i wolny pozostał mu, ten jego najmłodszy — Robert. To też powiedział mu:

— Zatrzymuję cię. Pójdziemy razem na wroga.

Chwila była tragiczną. Obie armie cesarstwa w rozsypce: jedna rozsypana pod Sedanem, druga zagłodzona pod Metz, i jak twierdził dziennik „le Combat“ zdradziecko wydana w ręce wroga przez Bazaine'a; — Alzacya i Lotaryngia przeistoczone na prowincye pruskie; zabór posuwający się coraz bardziej w głąb kraju, spustoszone wsie i miasta. Paryż, król świata, Paryż oblężony od sześciu tygodni, odcięty od Francyi, jak od reszty Europy.

Ale stary i młody Klemont wierzyli w żywotność swego kraju. Mogliż bowiem zwątpić o niej, widząc tyle cichego poświęcenia i bohaterskiego zaparcia, wykwitającego z ojczystej ziemi? Z wszystkich części kraju, z głębi miast i wiosek podnosiły się szeregi ochotników, dziwna zbieranina, w której starcy szli obok wyrostków, gdzie mieszały się wszystkie warstwy społeczne, a najpierwsze nazwiska Francyi zapisywały się obok najskromniejszych, arystokrata obok chłopa, urzędnik obok wyrobnika.

Francuzi ciągnęli z najbardziej oddalonych kolonij, aby się zmieszać z różnorodnym tłumem cudzoziemców, zbiegłych z krańców świata, w narodowych strojach, a tworzących dziwną i jaskrawą mieszaninę bohaterstwa, malowniczości, a niekiedy i śmieszności. W armii Garibaldiego kobieta była komendantem; ówdzie ksiądz z galonem u kapelusza dowodził korpusem ochotników, gdzieindziej znów Bombonnel, pogromca panter, prowadził oddział wolnych strzelców do ataku. Uczeni wynalazcy, dostawcy wszelkiego rodzaju, pracowali wszyscy w jednym celu i kierunku.

To też nikt się nie dziwił wzruszającemu widokowi ojca, mającego u boku młodzika, będącego żywym jego portretem. Oni sami uważali to za rzecz najzwyklejszą w świecie. W takich czasach myśli pracują szybko i naginają się do wszystkiego.

Ileż to drogi uszli, ile wypadków przeżyli, ile wstrząśnień doznali! Obaj też zatopili się w wspomnieniach. Stary w goryczy i zwątpieniu ducha porównywał dawną sławę z obecnem upokorzeniem.

Bodąc ostrogami chude boki konia, starzec jechał, dławiąc w piersi ból weterana i kłopoty wodza, a może i skrytą tęsknotę za cichem schronieniem, które musiał porzucić.

Młody, rad, że żyje, pełen zapału i wiary w przyszłość, lubujący się w niebezpieczeństwie i ruchliwości dni, pełnych zajęcia, miał za sobą tylko wspomnienia balów, polowań i wesoło spędzonych wakacyj w przerwach nauk uniwersyteckich. Słodko uśmiechnięta twarzyczka dziewczęca majaczyła przed nim wśród tych dumań; błękitne oczy i długie, jasne, jedwabiste włosy młodziuchnej towarzyszki jego dziecięcych zabaw, Irenki, z którą miał się zaręczyć za pół roku. To też przyszłość przedstawiała mu się jasno i promiennie, po za czarną obecną chwilą, którą wypełniał naiwną wiarą i gorącem pragnieniem sławy.

Jadąc strzemię w strzemię, a tak daleko od siebie przedzieleni przepaścią lat i myśli, ojciec z synem jednoczyli się w powadze obecnego położenia. Wzywano ich na odsiecz walczącym szeregom; to też miotani niepokojem i trwogą, przynaglali konie. Krople deszczu perliły się na siwych, sumiastych wąsach komendanta — błoto bryzgało do kolan młodego oficera. Nie patrzyli, nie mówili do siebie, tylko spieszyli z całych sił w stronę Burset, gdzie mieli wzmocnić 128 kolumnę wielkiego korpusu i podtrzymać batalion w pełnej rozsypce; do Burset napadniętego z nienacka, które bez artyleryi, bez pomocy, broniło się od wczoraj bohatersko przeciw pruskiemu atakowi i gdzie śmierć w tej chwili pokosami kładła waleczne szeregi.

Kanonada wzmagała się. Obłoki dymu zaciemniały horyzont, a ostry zapach prochu rozchodził się, zmieszany z zamierającą wonią jesieni, z żętych łanów i pożółkłych lasów i potęgował smutek krajobrazu, zasianego zgliszczami, przebiega-



*) Podczas wojny Francuzi wypędzili z kraju Napoleona III., który był drugim z kolei cesarzem — i ogłosili rzeczpospolitą, trzecią z rzędu.

**) Wissenburg, Metz. miejsca wielkich bitew podczas wojny francusko-pruskiej w r. 1870 71.

nego przez maruderów, nakrapianego czarną i czerwoną barwą pułków biwakujących.

Od czasu do czasu pułkownik obracał się ku powolnym swoim szeregom, zostającym coraz bardziej w tyle i zafrasowany, mierzył przestrzeń, zwiększającą się między kolumnami, licząc pojedynczych żołnierzy, zostających na gościńcu.

— Robercie — odezwał się do syna — zbierzno ich do kupy i staraj się marsz przyspieszyć.

Osadził konia w miejscu, aby zaczekać na pierwsze szeregi, podczas kiedy młodzieniec puścił się jak pies gończy za rozpierzchłem stadem. Ale mimo gromkich jego rozkazów, szeregi nie zacieśniały się i żaden piechur nie przyspieszał kroku.

Jakże pozyskać zaufanie tych ludzi, którzy wszystkich starych wodzów poczytywall za niedołęgów, albo zdrajców? Przed chwilą gwardziści narodowi dobrze spasieni i ciepło odziani, którzy biwakowali na wzgórku, przyglądali mu się zuchwale i ironicznie, śmiali się szyderczo za jego plecami. Wszędzie zakradła się niekarność... To zaiste było smutne nad wyraz.

Nareszcie pierwsza kompania zaczęła się zbliżać i przedefilowała zwolna przed komendantem; blade, wynędzniałe twarze, o ponurym, martwym wyrazie — wielu odwracało oczy w stronę.

— Nuże, chłopcy!... Trochę życia... Cóż u licha!... Tak ciepło... Czekają tylko na was, aby zabrać się do polewki!...

W tejże chwili wyciągniątym galopem nadbiegł Jakmin, adjutant i zdyszany raportował: Miasteczko Burżet zabarykadowane *), każdy dom i mur zamieniony na fortecę, bronił się dotąd przed kanonadą 2 bateryi oraz od szturmu trzech kolumn grenadyerów, strzelców i ułanów pruskiej gwardyi.

— A 128 pułk? — zagadnął pułkownik.

— Siedm kompanij komendanta Braser'a strzeże północnej strony miasteczka, pomiędzy kościołem a cmentarzem, i bronią szańców drogi Pont Iblonu.

*) Barykadami zwą się na prędce wzniesione mury, zbudowane z bruku miejskiego, belek i t. p. — wpoprzek ulicy. Na szczycie ustawiają się żołnierze i z góry strzelają na napadających.

Ośm pozostałych stoi częściowo w rezerwie, w szklarni, częściowo podtrzymują bateryę za koleją Soason. Ale nieprzyjaciel bierze górę.

— Słyszycie, waleczni! — zagrzmiał głos pułkownika. — Nasi towarzysze z 128 pułku są w ogniu. Naprzód przyjaciele!... Spieszmy co sił...

I zniżając głos, dodał:

— Sprowadź ich żywo, Jakminie. Ruszam przodem. Ty za mną, Robercie.

I puścił się galopem wraz z podoficerem, rozwścieczony, że nie zdołał wyrwać z odrętwienia swoich żołnierzy. Robertowi ciężył na sercu epitet „żółtodziuba", który schwycił w przelocie na ustach jakiegoś starego wojaka. Ładna młodzieńcza twarz jego była wzburzona, a gniew czynił go niesprawiedliwym.

— Co za ludzie! — powtarzał sam sobie w duchu, żałując, że nie może ich pałaszem wypłazować po grzbietach.

Nie był, jak ojciec zrezygnowany na to, co było nieuniknione; marzył o wzmocnieniu dyscyplinarnej karności w szeregach, o sądach wojennych i o ślepem posłuszeństwie władzy, albo śmierci. Zdawało mu się, że nieudolność żołnierza plami honor wodza; w naiwości swego niedoświadczenia chciał szeregi swoje wieść tylko do zwycięstwa. Przypomniał sobie z odrazą — (nie było to przecie złem przeczuciem) — niedawną rozsypkę pod Szatilon, ten napór na bramy Monruż najróżnorodniejszych mundurów, piechoty bez broni, koni bez jeźdźców, coraz to gęstszej fali ludzkiej partej z zewnątrz i rozlewającej się bezładnie na płaszczyźnie.

Porucznik stanął przed batalionem, gdy nagle gromki głos otaczających fortów podniósł się i z Nolsy, Romenvilla i Obervilies grad kartaczy sypnął się na wioskę, miażdżąc jednocześnie Prusaków i Francuzów.

Stary Klemont spojrzał na syna oczami pełnemi radości. Ten, wspięty na strzemionach, starał się wśród dymu i kurzawy rozpoznać mundury piechurów, napierających w pośpiechu bezładnej ucieczki na wstrzymany wśród gościńca konwój furgonów. Krzyk wyrwał mu się piersi.



— Oh!... Żołnierze z 128-go pułku!...

I rzucił się ku nim rozpaczliwie, wołając, aby się zatrzymali, ale oni, nie odpowiadając nic, pierzchali dalej, jak obłąkańcy. Niektórzy tylko wzruszali ramionami; jakiś wachmistrz wcisnął się pod furgon; — w końcu jeden z oficerów odparł ze smutkiem komendantowi:

— Nie można było utrzymać się. Gwardya pruska opasała całą mieścinę; wszystko płonęło pomiędzy stalownią a owczarniami...

Nie mógł dokończyć. Tłum zwarty porwał go i uniósł dalej. Dwaj Klemontowie musieli rzucić się w bok, na pola, aby nie być wysadzonymi ze strzemion i powalonymi na ziemię. Obaj bezsilni, z oczyma pełnemi łez, przyglądali się porażce.

(Dokończenie nastąpi).

Z TYGODNIA.

Od Redakcyi. Dla wygody czytelników, począwszy od tego numeru, wszystkie wiadomości mające związek z wypadkami politycznemi, drukować będziemy nie w kronice, lecz osobno, pod wspólnym tytułem „Z tygodnia“. Mamy nadzieję, że ta nowość spodoba się naszym czytelnikom.

„Obrońca ludu“. Niesłychaną historyę opowiada *Gazeta Przemyska*. Dowiadujemy się ztamtąd, jaką to prowadzą politykę posłowie socyalistyczni, chwalący się zawsze, że są jedynymi „obrońcami ludu“. W miasteczku Pruchniku żydzi założyli gniazdo lichwiarskie, które nazwali „bankiem“. Bank to był taki, że w końcu panowie dyrektorowie oskarżeni o lichwę i oszustwo uciekli w świat. Na nowem miejscu jakoś źle im było i zachciało im się wrócić do Galicyi, pewnie po to, aby się przy procesie wykręcić i zacząć nowe oszukaństwa. Aby nie pójść do kryminału odrazu po procesie chcieli postarać się o list żelazny, to jest papier sądowy, chroniący ich przed aresztowaniem. Zwrócili się więc do socyalistycznego posła z Przemyśla Liebermana, aby im ten list wyrobił. „Każdy grosz dobry“ powiedział pan poseł i zażądał od kryminalistów 2000 koron za pośrednictwo w ministerstwie. Żydzi się zgodzili, bo myśleli że sobie ten wydatek odbiją na skórze chłopów ruskich, gdy powrócą i zaczną nowe oszukaństwa.

Ale obliczenia zawiodły. W ministerstwie powiedziano, że zbrodniarzom takim nie wydaje się żadnych listów żelaznych, tylko się ich chowa w kryminale, gdy się ich złapie. Takto brzydka historya wydała się i pokazała, jakie interesy umieją robić nasi socyalistyczno-żydowscy „obrońcy ludu“.

Szpiegostwo wojskowe zaczyna we wszystkich krajach pojawiać się częściej niż w poprzednich latach. Widocznie coś wojennego po cichu się przygotowuje, skoro jedno wojsko chce wiedzieć co się w drugiem dzieje. W samej Galicyi odkryto kilkunastu szpiegów w ostatnich miesiącach i odbyło się dużo procesów o zdradę planów fortecznych oraz rozmaitych innych tajemnic wojskowych. Najwięcej jednak szpiegostwa prowadzi się we Francyi. Co najgorzej zaś świadczy o armii francuskiej, szpiegami są tam oficerowie i żołnierze, w tak nikczemny sposób zdradzający honor sztandaru. Niektóre szpiegostwa dokonywane są na wielką miarę i w sposób zuchwały. Niedawno naprzykład skradziono w Nansy, dużem mieście garnizonowem, całą armatę najnowszej budowy, nieznanej jeszcze w Niemczech. W ostatnim znowu tygodniu doniosły gazety francuskie o wykryciu innej sztuki. W środku Paryża stoi sławna wieża Eifla, najwyższa na świecie, bo mająca 300 metrów. Na jej szczycie urządził sztab marynarki stacyę telegrafu bez drutu i stamtąd wysyłał rozmaite depesze tajne do okrętów wojennych w portach, z rozkazami i objaśnieniami. Szpiegowie, urzędnicy wojskowi, zbudowali sobie przyrząd do odbierania tych depesz i gdy elektryczność szła przez powietrze, wykradali ją swoim przyrządem i w ten sposób zdobywali tajemnice telegraficzne, które potem za drogie pieniądze sprzedawali Niemcom. Nie wiadomo już, jak nazwać takich wrogów własnej ojczyzny!

Samorząd w Rosyi. Królestwo polskie i kraje sąsiednie przez Polaków zamieszkałe, Litwa i Ruś, nie posiadają dotychczas samorządu miejscowego. Od paru lat rząd rosyjski obiecywał, że zaprowadzi ziemstwa, to jest Rady powiatowe i gubernialne. Obecnie, jak donoszą gazety, postanowił rząd obietnicy nie dotrzymać, bojąc się, aby Polacy dobrze się sami nie rządzili.

Pogromy żydów w Kijowie. W mieście Kijowie należącym do cesarstwa rosyjskiego odbywają się pogromy żydów. Jacyś agitatorzy ogłosili w całem mieście i okolicy, że car pozwolił bić żydów. Wobec tego ze wszystkich wsi napływają do miasta wielkie masy włościan i, śpiewając pieśni religijne i wznosząc okrzyki na cześć cara, wpadają do mieszkań żydowskich i niszczą wszystko, co im wpadnie pod rękę. Żydzi udali się z prośbą do gubernatora kijowskiego Trepowa o pomoc, ale ten ani ich nie przyjął. Natomiast ogłoszono im wkrótce potem, że wszystkim tym żydom, którzy nie przynależą do Kijowa, wzbroniony jest pobyt w mieście, nakazane aby najdalej do 28 kwietnia b. r. opuścili miasto. W dniu tym miano wydalić wszystkich tych żydów, którzy wezwania nie posłuchali. Strach padł na 12 tysięcy rodzin wielki i dużo żydów dobrowolnie wyniosło się z miasta. Gdy przyszedł dzień oznaczony, zaczęto wydalać istotnie, ale łagodnie i względnie, tak, że postanowiono n. p. tych, którzy byli chorzy lub tak ubodzy, że nie mieli pięniędzy na wyjazd. Wiele rodzin zamierza się osiedlić w naszej Galicyi.

Wybory we Francyi. W przeszłym tygodniu odbyły się wybory do parlamentu francuskiego, które nie przyniosły żadnej zmiany: większość jak dotąd stanowić będą socyaliści i masoni czyli żydzi. Stronnictwom umiarkowanym przybyło nieco mandatów, ale niewiele, gdyż rząd dotychczasowy wywierał wielki nacisk, broniąc swoich socyalistyczno-żydowskich interesów. W wielu miejscach socyaliści dopuszczali się wielkich gwałtów, tak np. spalili jeden ratusz, zastrzelili jednego burmistrza, innego pokaleczyli śmiertelnie nożami, i t. p.



Zabawne jest to, że w pewnem mieście napotkali na jeszcze gorszych burzycieli od siebie, tak zwanych anarchistów. Ci wpadli do sali socyalistycznej i strasznie pobili wiecujących, zacząwszy od przewodniczącego, a paru ludzi postrzelali.

Powstanie w Albanii. Rząd turecki ma wielki kłopot. Rządzą tam Młodoturcy, jak donosiliśmy, którzy wypędzili dawnego sułtana i jego zwolenników Staroturków. Oburzyli się na to Albańczycy, lud górski znany z bitności, a bardzo wierny dawnemu sułtanowi. Albańczycy zaczęli się zbierać, grozić, aż nareszcie przed tygodniem wybuchło wielkie powstanie i przeciwko Turkom ruszyło się około 20.000 doskonale wyćwiczonych powstańców. Powypędzali z Albanii urzędników, zabrali kasy rządowe i zaczęli wybijać garnizony turckie. Rząd wysłał ile miał wojska, a wysyła z każdym dniem więcej, pod dowództwem jenerała Dżewkaat-baszy. W niedzielę zaczęła się wielka bitwa w wąwozie Kaczanik i trwała kilka dni. Albańczycy nieco się cofnęli, ale Turcy będą musieli stoczyć z nimi niejedną jeszcze bitwę.

KRONIKA.

Oficer truciciel. Chęć wywyższenia się, chęć zysku i to ciągłe gonienie za powodzeniem, prowadzi nieraz ludzi do najokropniejszych zbrodni. Człowiek trzeźwo i uczciwie myślący nie może sobie nieraz wytłómaczyć tej ochydy i potworności.

Dnia 17-go listopada zeszłego roku zmarł nagle w mieszkaniu swem we Wiedniu kapitan sztabu jeneralnego, Mader. Śledztwo wykazało, ze przyczyną śmierci było zatrucie pigułkami. Po bliższem zbadaniu sprawy okazało się, że otruty kapitan otrzymał owe pigułki niby to jako środek wzmacniający wraz z listem, zachwalającym je. Gdy wiadomość rozbiegła się po świecie, okazało się, że takie same trujące pigułki otrzymało jeszcze 10 innych oficerów jeneralnego sztabu i to ci wszyscy, którzy w 1907 r. ukończyli szkołę wojenną, a przed niedawnym czasem awasowali. Zaraz padło podejrzenie, że owe trujące pigułki porozsyłał któryś z kolegów, pominięty przy awansie. Wtedy rozpoczęto badać pismo listów polecających i pisma oficerów, wskutek czego padło podejrzenie na porucznika 14 pułku piechoty w Lincu, Adolfa Hofrichtera. Podejrzanego aresztowano.

Przeszło pięć miesięcy trwało śledztwo i przez 5 miesięcy Hofrichter zapewniał o swej niewinności. Różni różnie sądzili: jedni myśleli, że jest niewinny, a inni, że winien. Socyaliści stanęli w obronie truciciela i ogłosili go za niewinnego męczennika. Tymczasem w tych dniach, Hofrichter, widząc, że tyle nagromadziło się dowodów jego winy, że nic go uratować nie może, przyznał się do popełnienia tej okropnej zbrodni, jako powód zaś podał, że przez wytrucie swych kolegów chciał zrobić dla siebie miejsce w sztabie jeneralnym. Spotkał go jednak zawód okropny, bo nigdy do szczęścia nie prowadzi droga przez zbrodnię.

Rozprawa, wyznaczona przeciw Hofrichterowi na 9 maja, potrwa zapewne kilka dni, gdyż samo oskarżenie obejmuje 100 arkuszy druku.

Stosownie do procedury karnej wojskowej Hofrichter będzie skazany albo na śmierć, albo na dożywotnie więzienie. Karą śmierci byłoby powieszenie, które tylko w drodze łaski może być zmienione na rozstrzelanie.

Napad bandycki w Chrzanowie. Ajent policyjny Rzeszowski, powracając w towarzystwie policjanta ze stacyi w Chrzanowie, spotkał dwóch podejrzanych mężczyzn, których zapytał, co oni są za jedni? Zamiast odpowiedzi bandyci poczęli strzelać i trzema strzałami położyli trupem Rzeszowskiego. Policjant wyszedł cało. Natychmiast urządzono pościg za bandytami, ale, jak dotychczas, bez skutku.

Wesołą historyjkę opowiadają o pewnem miasteczku leżącem niedaleko Łodzi, w Królestwie Polskiem. W teatrze tamtejszym odbywało się przedstawienie. Nagle z pierwszego rzędu krzeseł wstaje jakiś pan i woła:

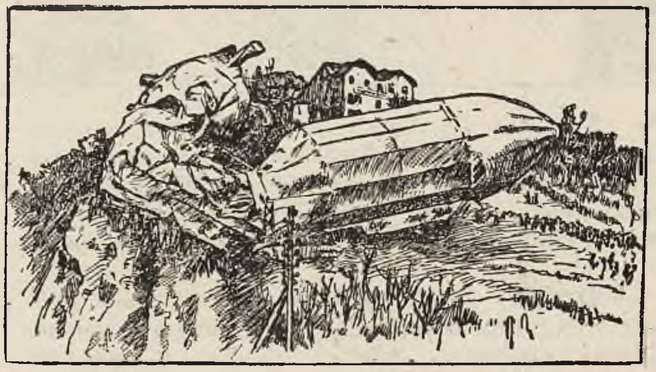
— Proszę przedstawienie na krótki czas przerwać; muszę wyjść na pięć minut!

Powiedziawszy to, z błyskawiczną szybkością wyszedł, a dyrektor, który znał pana tego jako najbogatszego kupca miasteczka, natychmiast kazał opuścić kurtynę. Publiczność wcale nie okazała niezadowolenia z powodu tej nieoczekiwanej przerwy. Po krótkim czasie kupiec powrócił, kurtynę podniesiono i przedstawienie odbywało się dalej. Po przedstawieniu wyszedł kupiec na scenę i dał dyrektorowi 100 koron, jako podziękowanie za wyświadczoną grzeczność.

Śmierć od pioruna. Podczas burzy, jaka nawiedziła w ubiegłym tygodniu okolice Rzeszowa, uderzył piorun w powracającą z pola wyrobnicę Leksiuniową i zabił ją na miejscu. Leksiuniowa była wdową po parobku dworskim w Staromieściu i zostawiła dwoje małych dzieci.

Towarzysz mordercy Cesarzowej. W Ameryce aresztowano Szwajcara nazwiskiem Chrystyan Keppeler, który w śledztwie oznajmił, iż był on wspólnikiem mordercy Luccheniego. W czasie zbrodni znajdował on się o dwa metry od brzegu jeziora genewskiego, kiedy Lucchenі wykonywał zbrodnię. Podług tego zeznania Keppeler cały plan morderstwa ułożył, a Lucchenі tylko go wykonał.

Rozbity balon niemiecki. Przed tygodniem donosiliśmy o zupełnem zniszczeniu sławnego niemieckiego balonu ze sterem, zwanego „Z. II". Na telegraficzne zamówienie otrzymaliśmy fotografię zniszczonego balonu i sporządziliśmy podany tu obrazek.



Widać na nim, że zupełnemu zniszczeniu uległa część dolna, obejmująca maszyny i kosze dla dziesięciu podróżników, oraz przednia część, ta właśnie, którą rzuciła burza, o skałę i drzewa. Opona płócienna poszarpana została na strzępki, a rusztowanie połamane tak, jakby zbudowane było z cienkich patyczków, a nie z grubych i mocnych sztab żelaznych.

Latający przemytnik. Każdy wynalazek pomiędzy wielu zaletami ma nieraz i ogromne wady. Wiemy wszyscy, że druk przyczynił się w wielkim stopniu do rozpowszechnienia się rozmaitych pożytecznych nauk i wiadomości, ale też z drugiej strony źli ludzie zapomocą druku potrafią wszczepiać w społeczeństwo jad nienawiści i różne zgubne zasady.

Zdawałoby się, że wynalezienie i udoskonalenie rozmaitych maszyn do latania w powietrzu jedynie korzyść ludzkości przyniesie. A przecież tak nie jest a udowodnił to niejaki Hamilton w Ameryce w następujący sposób: Na maszynę swoją brał różne towary, których przewóz przez granicę jest wzbroniony, wznosił się w powietrze i przewoził je bez najmniejszej przeszkody. Wracając, tym samym sposobem, znowu przewoził inne towary. Każdy kij ma dwa końce!

Pierwszą wielką podróż aeroplanem odbył w zeszłym tygodniu Anglik Paulhan, który przeleciał wprost ze stolicy Anglii Londynu, do miasta Manczester 208 kilometrów, ponad pola, lasy, domy i rzeki. Opłaciła mu się ta wycieczka, bo dostał nagrody ćwierć miliona koron, ale zapracował na nią sumiennie. Najpierw groziło mu przez kilka godzin niebezpieczeństwo skręcenia karku, gdyż leciał na wysokości 200 do 300 metrów ponad ziemią. Oprócz tego był tak zmęczony od wichru i zimna, że gdy w Manczester spuścił się na ziemię, nie mógł się ruszyć z siedzenia swej maszyny, tak był skostniały i musieli go ludzie znieść na rękach.

Nagrodę ogłosiła gazeta londyńska *Daily Mail*. Dobrze jej idzie, gdy może po ćwierć miliona na takie rzeczy wydawać! Skoro „Rola" będzie miała takie dochody z prenumeraty, także ogłosi niejeden konkurs, ale nie za latanie, tylko taki, który przyniesie jakąś korzyść naszym kochanym czytelnikom.

Przerwany ślub. W okropny sposób zostało w niemieckiej miejscowości Oberlangen przerwane wesele. Dzwonnik, który widział zbliżający się orszak weselny chciał na przywitanie zadzwonić.



Właśnie w tej chwili, kiedy młoda para wchodziła do kościoła, rozległ się niepokojący trzask i w tym momencie z okropnym hukiem spadł na środek kościoła wielki dzwon, miażdżąc zupełnie nieszczęśliwego dzwonnika. Wesele zostało wskutek tego wypadku odłożone na później.

Złośliwy żart urządził w bawarskiej gminie Hallstadt szeregowiec 5 pułku piechoty. Przybył on do tamtejszego restauratora i zamówił obiad dla 2 kapitanów i 37 oficerów swego pułku. Restaurator i jego żona zabrali się natychmiast do roboty. Uśmiercono wielką ilość kur i gęsi. Córkę posłali do sąsiedniego miasta Bamberg, aby przywiozła wino. Żołnierz tymczasem udał się do wójta, oznajmił przybycie oficerów i zażądał potwierdzenia, że wójt o tem wie i mieszkania dla nich przygotuje. Potwierdzenie to otrzymał i udał się do restauratora, który go sowicie ugościł. O godzinie drugiej opuścił wieś. Obiad tymczasem przygotowano, stół nakryto i restaurator z radością oczekiwał przybycia panów oficerów, licząc już naprzód spodziewany zarobek. Kiedy jednak spóźnienie tak niecierpliwie oczekiwanych gości przeszło godzinę się przeciągnęło, pobiegł do urzędu gminnego, skąd zapytano telefonicznie o przyczynę opóźnienia. Ku ogromnemu zdumieniu wójta i wielkiej rozpaczy restauratora odpowiedziano natychmiast, że nikomu ani się śniło do gminy wędrować i że panowie oficerowie już są po obiedzie. Oszustwo wyszło na jaw. Owego żołnierza znaleziono w jednym z szynków, uwięziono i odstawiono do Bambergu.

Wóz ciągnięty przez lokomotywę. Pewien niemiecki chłopek, nazwiskiem Sztasznicer, przejeżdżał jednokonnym wozem przez tor kolejowy. Nagle nadjechała sama lokomotywa, zaczepiła o wóz i pociągnęła go wraz z końmi i chłopkiem o 50 metrów dalej. W czasie tej niespodziewanej jazdy Sztasznicer wypadł z wozu i tylko lekko się potłukł, koń zaś został zabity, a wóz pogruchotany.

Balonem z Europy do Ameryki. W Niemczech i w Ameryce utworzyło się grono przedsiębiorców, którzy mają zbudować balon i oddać go do rozporządzenia pewnemu dziennikarzowi i aeronaucie amerykańskiemu celem odbycia podróży powietrzem przez ocean atlantycki. Aeronauta ów ma wyruszyć w podróż i korzystać ze stałego wiatru, z którego oddawna korzystają żaglowce, płynące z Europy do Ameryki.

Z powodu tego pomysłu przypominają dzienniki inny prawdziwie amerykański pomysł, który powstał w Nowym Yorku w r. 1874. W owym roku prasa amerykańska podała senzacyjną wiadomość, że powstała spółka, która oświadczyła, jakoby nie było łatwiejszej rzecz nad dostanie się powietrzem z Ameryki do Europy za pomocą zwykłego balonu. Pomysłowy amerykanin tak rozumował: Obrót ziemi naokoło swojej osi wytwarzać musi prąd powietrza, wystarczy więc wznieść się balonem na pewną wysokość, ażeby zapomocą owego prądu dostać się do Europy i to zaledwie w niecałych 4 dniach. Profesor Wise, kierownik zakładu meteorologicznego w Nowym Yorku, stanął po stronie owego Amerykanina i dowodził, że nietylko prąd powietrza będzie pędzić balon ku Europie, ale co więcej Europa nawzajem skutkiem obrotu ziemi sama „przyjdzie naprzeciw balonu“. Zachęcona tem oświadczeniem spółka oznaczyła nawet punkt, w którym wyląduje, a mianowicie Londyn. Posypały się składki na to przedsiębiorstwo, w Nowym Yorku urządzono halę dla balonu i pole do wzlotu i zaczęto budować balon. Podczas tej pracy przygrywały muzyki wojskowe. Wreszcie oznaczono dzień wzlotu. Tłumy pospieszyły na pole wzlotu, płacąc wysokie ceny za wstęp, ale z powodu niepogody odkładano wzlot dwa razy. Gdy na trzeci dzień miała nastąpić stanowcza podróż, a do kasy spółki wpłynęło przeszło ¼ miliona koron za bilety wstępu, dowiedział się Nowy York, że jakiś nieostrożny człowiek zbliżył się do balonu z płonącą zapałką. Powstał pożar, który zniszczył balon, halę i warsztaty. Okazało się, że wszystko, od orzeczenia profesora Wisego, aż do pożaru, było wykonane przez sprytnych oszustów, którzy na końcu balon spalili.

Dom na wodzie. W nrze 13 „Roli“ pisaliśmy, iż Prusacy budują wielki kanał między Berlinem a Szczecinem i że dla umieszczenia robotników wybudowali rodzaj domu na okręcie, który ma 50 izb. Ponieważ wielu czytelników prosiło nas, aby im podać rysnnek tego domu, przeto postaraliśmy się o jego fotografię, podług której dzisiejszy obrazek podajemy.



Dom ten, jak to widać na obrazku, cały pływa po wodzie, a tylko jedną stroną przypiera do suchej ziemi, aby w razie potrzeby można na nią przejść.

Strasznego mordercę stracono w ubiegły poniedziałek w mieście szwajcarskiem Lucernie. Zasłużył na tę karę rzadką bardzo w Szwajcaryi, więcej niż ktokolwiek inny, gdyż zamordował w okrutny a podstępny sposób czterech ludzi. Był to handlarz świń nazwiskiem Muff, a pozbawił on życia 21 grudnia zeszłego roku dzierżawcę Bizanga, żonę jego i dwóch parobków, następnie zaś folwark zamordowanego podpalił. W śledztwie zeznał że zbrodni dopuścił się zemsty, czując nienawiść do Bizanga za to, że ten rujnował go lichwą. Trybunał przysięgłych w dniu 6 kwietnia b. r. skazał go na śmierć. W niedzielę ostatnią w celi Muffa pojawili się prezydent sądu karnego, prokurator i obrońca i zawiadomili go o zatwierdzeniu wyroku. Muff przyjął

wiadomość tę z rezygnacyą i ze łzami w oczach oświadczył, że odczuwa głęboką skruchę z powodu popełnionej zbrodni, dodając, że znajdować się musiał pod władzą szatana, skoro zdecydował się na czyn tak okropny. W ciągu dnia odwiedziła Muffa w więzieniu żona. Prosił ją, by mu przebaczyła hańbę, którą ściągnął na nią i na dziecko i oświadczył, że znajduje pociechę w tem, że za zbrodnię swą odpokutuje śmiercią.

Straszliwa choroba. W jednym z wielkich miast w Belgii siedzieli radni miasta w sali ratuszowej i obradowali, gdy w tem drzwi się otworzyły i jakiś zuchwały żebrak wszedł do sali, sądząc zapewne, że tam otrzyma hojną jałmużnę. I nie omylił się. Zaczął pokornie i płaczliwie prosić panów radnych o jakiś datek, opowiadając, że cierpi na okropną tajną chorobę, której mu wstyd nie pozwala wyjawić.



Wszyscy panowie odczuli litość i każdy obdarzył żebraka datkiem. Gdy tenże, podziękowawszy serdecznie, odszedł, jednemu z radnych przyszło na myśl, aby posłać za biedakiem woźnego i zapytać go, co to za ciężka choroba go dręczy. Gdy woźny dogonił go i spełnił zlecenie radnego, żebrak odpowiedział:

— Idźcie i objawcie swemu panu, że okropna choroba, która mię dręczy od lat wielu i spowodowała nędzę moją, nazywa się — lenistwo!

Ludożercy nie całkiem jeszcze zginęli na świecie. Od czasu jak państwa europejskie w celach handlowych pozajmowały kraje dzikich ludów w Afryce i Australii, i opiekują się tamtejszą ludnością, ludożerstwo, tak niegdyś pospolite u niecywilizowanych murzynów, prawie zupełnie zniknęło. Bardzo wielką zasługę mają w tem misyonarze katoliccy którzy poganom tłomaczą, jak straszną i wstrętną rzeczą jest pożeranie ciała bliźniego swego, jakąkolwiek mu Bóg dał skórę, białą czy czarną. Jednakowoż od czasu do czasu słyszy się znowu o takim dzikim czynie ludów, nieoświeconych światłem wiary cgrześciańskiej. Niedawno przyjechał do Londynu okręt z wysp australskich i podał wiadomość do gazet, że dzicy napadli dwóch angielskich misyonarzy, którzy pracowali nad ich nawróceniem, Obkinsa i Mattersona. Dzicy zabili ich, a potem w ogniu upiekłszy, pożarli jak drapieżne zwierzęta. Kapłani ci przez wiele lat poświęcali się nawracaniu pogan z wielką odwagą i poświęceniem. Oszczegano ich przed pewnym szczepem, ale nieustraszeni księża udali się tam — i śmierć straszną ponieśli. Kościołowi świętemu przybyło dwóch męczenników.

Rozszerzajcie wszędzie „Rolę“
Ile macie siły,
By jej słowa kraj nasz cały
Corychlej zwiedziły!

Najpracowitszy lud na świecie. Są nim Chińczycy, którzy są tak zapracowani, że mało śpią. Pewien Amerykanin pytał bogatego kupca chińskiego, w jaki sposób on i jego rodacy doszli do tego, że na punkcie zarobkowania prześcignęli białych? Na to roześmiał się Chińczyk i odrzekł:

— Biali ludzie są leniwi — za mało pracują. Chińczyk pracuje nietylko cały dzień, ale, jeśli księżyc świeci i całą noc!

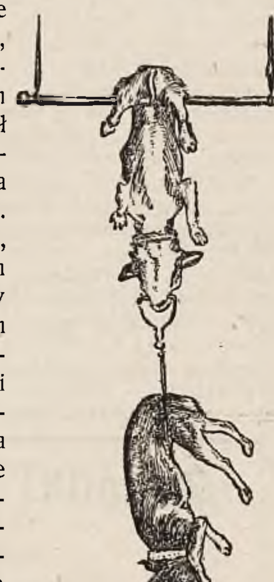
I to jest świętą prawdą! Gdyby nocy nie było, toby z pewnością Chińczycy pracowali 20 godzin na dobę. Ponieważ jednak nocy znieść nie mogą, pomagają sobie sztucznie. To też w warstatach chińskich nigdy światło nie gaśnie.

Mało który naród potrzebuje tak mało snu do życia jak Chiński. Od dzieciństwa już wczesnego jest Chińczyk przyzwyczajony z nocy robić dzień i wykorzystać go do pracy. Jeżeli policzymy jeszcze niesłychaną wstrzemięźliwość życia całego, to nie zdziwimy się wcale, że żółci ludzie do czegoś w życiu dochodzą.

Posiadają oni jeszcze jedną cnotę tak ważną dla tych, którzy chcą jakiś cel osiągnąć, a mianowicie cierpliwość. Jest to wprost wzruszające, jak Chińezyk uprawia swój kawałeczek roli lub ogrodu i skrupulatnie go wyzyskuje, aby mógł wyżyć ze swoją rodziną. Bez tej cierpliwości nie mogłyby Chiny ani połowy swych mieszkańców wyżywić, gdyż jest to kraj najgęściej zaludniony na świecie.

Straszne skutki pijaństwa. Pewien urzędnik kolejowy w Australii wskutek złego towarzystwa stracił cnotliwe obyczaje, i wdawszy się z rozmaitymi wywłokami, zaczął odwiedzać okoliczne karczmy i szynki. Pewnego razu pijany objął służbę na stacyi pomylił się i kazał zwrotniczemu fałszywie nastawić jedną zwrotnicę. Wskutek tego pociągi wpadły na siebie i rozbiły się, przyczem pięciu ludzi straciło życie. Gdy urzędnik otrzeźwiał, poderżnął sobie gardło, i wyzionął ducha na miejscu. Ale także nieszczęśliwy zwrotniczy, choć nie winien, bojąc się odpowiedzialności powiesił się na strychu. Gdy go zobaczyła żona, dostała pomięszania zmysłów, oblała siebie i dwoje małych dzieci naftą i podpaliła. Tak to smutny nałóg jednego człowieka, pozbawia życia dziesięciu ludzi.

Psy-gimnastycy. Znani są ludzie, którzy jeżdżą od miasta do miasta z cyrkami i pokazują rozmaite sztuczki. Wyprawiają oni rozmaite koziołki na linach i kółkach, chodzą po wyciągniętym powrozie, jak po ziemi. Pewien pomysłowy człowiek wyuczył tej samej sztuki swoje psy i urządza z nimi przedstawienia w Berlinie, stolicy Niemiec. Jak na naszym obrazku widać, z pośród innych ciekawych i śmiesznych sztuczek, dwa psy wiszą na drążku zawieszonym na linach w ten sposób, że jeden z nich zaczepił się tylnymi nogami o drążek i trzema w pysku sznur, na którym zwisa drugi pies. Psy ściągają liczne tłumy swemi sztuczkami, a pomysłowy człowiek zbiera pieniądze za to, że miał cierpliwość uczyć długo zwierzęta sztuk gimnastycznych.



Śniegi i zawieje. Z Berlina telegrafują: W ostatniej chwili z całych Niemiec nadchodzą wiadomości o wielkich śniegach i zawiejach.

Ksiądz napadnięty przy ołtarzu! W czasie rozruchów rewolucyjnych w Królestwie Polskiem i po nich zdarzały się napady na księży i inne osoby, ale o napadzie na księdza przy ołtarzu, choćby przez bojowca-socyalistę, nikt nie słyszał.

Zdarzyło się to jednak obecnie w Hiszpanii w miejscowości Alboraja. Gdy tamtejszy ksiądz przyszedł do ołtarza, aby wziąść Komunię św. dla chorego, czterech zamaskowanych opryszków rzuciło się na niego z nożami. Ksiądz, spostrzegłszy niebezpieczeństwo, ujął w rękę ciężki lichtarz i w obronie Sakramentu św. powalił nim dwóch opryszków.



Wtedy inni dwaj rzucili się na księdza i poranili ciężko. Na krzyk duszonego kapłana nadbiegli z dworu ludzie, przed którymi dwaj bandyci uciekli; zaś drugich dwóch omdlałych oddano do więzienia. Ksiądz leży ciężko chory.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

PP. Szymon Filar w K.: Za artykuł dziękujemy — będzie drukowany. O przyobiecane nowelki prosimy. — Józef Byrski w R.: Otrzymaliśmy dwa razy po 3 korony równocześnie. Komplet od N. Roku pod podanym adresem wysłany i dalsze numera wysyłamy. A na co przeznaczona druga przesyłka? Prosimy o odpowiedź. — R. Suchodolski w Bośni: Żądane książki otrzyma pan za pośrednictwem księgarni Wojnara, Kraków, ul. Szewska. Prosimy zwrócić się wprost. — Władysław Stefański w G.: Wysłaliśmy: „Wybór pism“ Konopnickiej. — Szymon Dynia w Ł. g.: *Rolę* wysyłamy najregularniej. Wierzymy, że się podoba, a wskutek tego ginie. Ale kto chce czytać, niech sam sobie zaprenumeruje, gdyż inne postępowanie nieładne. Brakujące numera wysyłamy powtórnie. — Franciszek Marek w D.: Wysłaliśmy. — Rudolf Budziński w S. (Śląsk austr.) *Rolę* od 1 kwietnia wysłaliśmy. Gdyby sobie pan życzył numera od Nowego Roku, to po otrzymaniu całorocznej prenumeraty (4 K) wyślemy. — T. S. L. w Jordanowie: Dziękujemy, a możeby wysłać numera od Nowego Roku ze względu na powieści? — Stanisław Mista w Pissen: Na okaz wysyłamy — po otrzymaniu prenumeraty będziemy posyłali dalej.

Zagadki do nagrody.

1. Szarada.

(Nadesłał Jan Cieśla z B.).

Pierwszego z drugim Polska w pamięci czuje
Trzecia z drugiem kto ma ten słabuje
Całość ziemia rodzi
Zasiać się to godzi.

2. Zagadka.

Litera w literze — drugie imię w świecie!
Jestem przekonany, że wszyscy znajdziecie.

3. Krzyż magiczny.

(Nadesłał Karol Baron z P.).

				1	2	3			
				A	A	a			
				a	a	a			
				a	a	a			
1	i	i	i	i	K	K	l	m	n
2	n	o	o	p	p	r	r	r	r
3	S	S	s	s	t	t	ł	ł	ł
				y	w	w			
				a	z	z			
				z	z	e			

Litery rozrzucone tak ustawić, aby czytane w kierunku poziomym i pionowym tworzyły trzy imiona męskie. Dla ułatwienia początkowe litery podajemy duże.

* * *

Za dobre rozwiązanie przeznaczamy oprawną książkę o obrazkami **Władysława Umińskiego p. t. „Podróż bez pieniędzy“.** Nagrodę wylosować może tylko prenumerator *Roli*. Termin nadsyłania rozwiązań do 14 maja b. r. Adres: Kraków, ul. św. Tomasza l. 32 Redakcya *Roli*.

* * *

Znaczenie zagadek z nru 17 *Roli:* 1. Szarada: **Kamienie**, 2. Szarada: **Szarada**, 3. Zagadka: **Buraki ćwikłowe.**

* * *

Wierszem otrzymaliśmy następujące rozwiązanie:

Pan Redaktor *Roli* naprawdę żartuje
Bo bez przerwy szarady, zagadki drukuje
A wy sobie głowy łamcie czytelnicy.
Nie ma czasu we dnie, to w nocy przy świecy
Rozwiązujcie, składajcie z pierwszym drugie trzecie
A może nagrodę ładną dostaniecie.
Ja choć się nagrodzie wcale nie raduję
To jednak zagadki stale rozwiązuję.
Lecz dziaj mi jakoś nie szło rozwiązanie
Dopiero gdym zobaczył latające „kanie“.
Spostrzegłem, że mogę mieć i swoje „mienie“,
Gdy się z Maćkiem Bzdurą w tem roku ożenię.
Pierwsze „ka“ litera ważna w alfabecie,
Że wszystko „Ka—mie—nie“ wszyscy dobrze wiecie.
A szarada druga ta już bardzo stara,
Bo pierwsza i druga od starości „szara“,
Lecz nad swoją dolą nigdy nie zabiada,
I owszem druga — trzecia, bardzo temu „rada“.
A wszystko „Szarada“ każdy przyznać musi,
Redaktor dałby nagrodę, ale los ją dusi.
Ogień wnętrza ziemi kogutem nazwany
To burak ćwikłowy, prawda mój kochany?

Karol Baron z P.

Oprócz tego w oznaczonym czasie rozwiązania nadesłali: PP.: Stanisław Dec z K., Józef Waszczyszyn z L., Franciszek Migdał z S., Józefa Hirszberg z K., Michał Dudek z Ż. R. Suchodolski z M., Jan Inglot z S.

Nagrodę przy losowaniu oprawną powieść **Nad przepaścią** otrzymała **p. Józefa Hirszberg z K.**

W dalszym ciągu prenumeratę nadesłali: PP.: Józef Byrski z R. (6 K), A. Theodorowicz z Ż. (4 K), Władysław Ajdukiewicz z J. (4 K), Antoni Bilski z Rz. (2 K), Józef Sabat z N. (4 K), Józef Kuliński z W. (2 K).

LW. 45.691/910.

OGŁOSZENIE.

W krajowych niższych szkołach rolniczych **w Bereżnicy** p. Stryj, w **Horodence,** w **Jagielnicy,** w **Kobiernicach** p. Kenty, w **Miłocinie** p. Rzeszów, w **Suchodole** p. Krosno zaczyna się rok szkolny 1910/11 **z dniem 11 lipca b. r.**

Krajowe niższe szkoły rolnicze mają na celu kształcenie przedewszystkiem synów włościan na uzdolnionych praktycznych gospodarzy.

Cały kurs nauki trwa trzy lata.

Wszyscy uczniowie mieszkają w zakładzie. Opłata za utrzymanie w internacie wynosi 150 kor. półrocznie.

Uczniowie niezamożni mogą być przyjęci na koszt funduszu kraj. t. zn. otrzymają bezpłatnie pomieszczenie w internacie, wikt i odzież z wyjątkiem obuwia i bielizny i wnoszą tylko opłatę szkolną w kwocie 5 kor. za półrocze.

Podania o przyjęcie do niższej szkoły rolniczej wnosić należy

najpóźniej do 15 czerwca b. r.

w Dyrekcyi jednej z wymienionych powyżej szkół rolniczych.

Do podania, które jest wolne od stempla, należy dołączyć:

1) metrykę urodzenia, na dowód, że kandydaci ukończyli lat 15;
2) świadectwo zdrowia wystawione przez lekarza;
3) świadectwo szkolne z ukończenia szkoły ludowej
4) świadectwo ubóstwa, jeżeli kandydat ubiega się o przyjęcie na koszt funduszu krajowego.

We Lwowie, dnia 19 kwietnia 1910.

63-1 *Piotrowski.*

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 3 maja:

Buhaje	Kor. 100	do	350	za sztukę
Woły z paszy	„ 200	„	285	„
Krowy	„ 100	„	200	„
Jałówki	„ 82	„	164	„
Cielęta	„ 22	„	56	„
Owce	„ 00	„	00	„
Swinie (żywa waga)	„ 81	„	82	za 50 kg.

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie 3 maja:

Pszenica	Kor. 13·10	do	13·40	za 50 kg.
Żyto	„ 8·25	„	8·50	„
Jęczmień	„ —	„	—	„
Owies	„ 7·60	„	7·80	„
„ nowy	„ 8·10	„	8·20	„
Otręby pszenne i żytnie	„ 5·50	„	5·60	„

W SZKOLE.

Nauczyciel: Wojtek, bądź cicho! Powiedziałem ci to już ze sto razy i powtarzam jeszcze po raz trzeci i ostatni!

ODPOWIEDŹ GOSPODARZA.

Gość: Tego doprawdy zawiele! Aż dwie zdechłe muchy w kaszy.

Gospodarz: To zapewne para kochanków, co popełniła samobójstwo.

Żona wasza, jak słyszę, pisze wiersze?

— A jakże, a jakże, proszę pana. Ale co zgotuje to przesoli, a co napisze, to przepieprzy.

NASZE SIOSTRY.

— Wy i siostra wasza jesteście bliźniętami. Nieprawdaż?

— Byliśmy bliźniętami jako dzieci. Teraz jednak siostra moja jest o pięć lat młodszą odemnie!

PRZYKRE POŁOŻENIE.

Czeladnik szewski: Psia kość, praczka moja koniecznie chce pieniędzy!... Niewiem doprawdy co zrobić: czy zastawić czarne spodnie, czy... czy się ożenić.

SZCZĘŚCIE MYŚLIWSKIE.

— Powiadają, że brat pani ma tak niesłychane szczęście jako myśliwy?

— To prawda. Wczoraj naprzykład w pewnem gronie znajomych uwierzono mu wszystko, co opowiadał.

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.

Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarządem Adolfa Nowaka.